WIELKA BIBLJOTEKA
NR. 33

ADAM ASNYK

ALBUM PIEŚNI

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY »BIBLJOTEKA POLSKA«

ADAM ASNYK

ALBUM PIEŚNI

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA".

Tekst opracowała Dr. Anna Chorowiczowa.

Zakłady graficzne Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska" w Bydgoszczy

ALBUM PIEŚNI

CZĘŚĆ I

12-go maja 1931 r.

PRELUDJUM.

Już niejeden obraz miły
Ciemne widma zasłoniły
I niejeden ślad zatarły,
Ślad przeszłości obumarłej.

Łzy, uśmiechy, kwiatów wieńce,
Pragnień ognie i rumieńce,
Sny miłości, szczęścia, chwały
Już się w drodze rozsypały...
Pozostały za mną wtyle
Na rozdrożach lub mogile.

Lecz, choć wszystko pierzchło, znikło,
Serce kochać nie odwykło;
I młodzieńczych natchnień chwila
Jeszcze duszę wciąż zasila,
Jeszcze czystem światłem błyska
Przez mgły ciemne i zwaliska
I w ten życia wieczór szary
Rzuca wspomnień cudne mary.
Wciąż młodości wiara żywa
Pozrywanych snów ogniwa
W idealny wieniec splata
I wskazuje piękność świata.

Więc znów oczy mam zwrócone
Na jaśniejszą życia stronę,
Znów odczuwam to, co piękne,
Znów przed śpiewnym głosem mięknę
I swych wspomnień mary blade
Znów z miłością na pierś kładę,
A gdy serce drży boleśniej,
To przerabiam łzy na pieśni.

NAJPIĘKNIEJSZE PIOSNKI.

Najpiękniejszych moich piosnek
Nauczyła mnie dziewczka,
Mistrzem bowiem były dla mnie
Harmonijne jej usteczka.

Te usteczka brzmiały zawsze
Jakąś piosnką świeżą, nową,
Każdy uśmiech był melodją,
Śpiewem było każde słowo.

Wszystko, o czem serce śniło,
Wszystko, o czem nawet nie śni,
Odbijało się w jej oczach
I płynęło w słodkiej pieśni.

Więc mnie zawsze przy jej boku,
Wpatrzonego w jej oblicze,
Kołysały śpiewne mary,
Czarodziejskich brzmień słodycze.

Czegom uchem nie dosłyszał,
Czegom wzrokiem nie doczytał,
Tom z usteczek koralowych
Sam ustami swemi chwytał.

W ZIMOWEJ NOCY.

Idzie z piosenką na ustach
Przez śniegu zaspy zimowe
I nie wie, gdzie mu wypadnie
Na nocleg położyć głowę.

Choć noc już ziemię pokrywa,
A wszędzie pustka wokoło,
On w swej samotnej wędrówce
Bez trwogi idzie wesoło.

Patrzy na pola zmrożone,
Na cieniem pokryte drzewa,
I nie przerywa piosneczek,
Lecz dalej tak sobie śpiewa:

„Tyś mi nie straszną, o nocy,
Chociażeś mroki rozsiała
Tak gęste, jakbyś na zawsze
Nad światem panować miała —

„Bo wiem, że musisz niedługo
Przed słońcem uciec w otchłanie,
A dla tych, co się obudzą,
Zabłyśnie nowe świtanie.

„Ty mi nie zmrozisz, o zimo,
Serdecznych moich nadziei,
Choć ziemię pokrywasz martwą
Całunem śnieżnej zawiei.

„Pomimo groźnej twej władzy,
Nie mogę zwątpić, że z wiosną,
Jeżeli nie mnie, to innym
Znów świeże kwiaty wyrosną.

„Ty mnie nie zwiedziesz tak łatwo
Pozornym chłodem, o miła,
Choć mnie odpychasz za życia,
Choćbyś mnie wzgardą zabiła —

„Bo wiem, że prędzej, czy później
Chwile niechęci przeminą:
Po śmierci kochać mnie będziesz,
Moja ty piękna dziewczyno!

„Wy także, ludzie, przede mną
Próżno uczucia kryjecie:
Nie dam się złudzić pozorom,
Że serc zabrakło na świecie.

„Jak tylko tchnienia cieplejsze
Czar dawnych uniesień wskrzeszą,
Po śmierci kochać mnie będziesz,
Ty chłodna, milcząca rzeszo!"

ROZŁĄCZENIE.

Ujrzał ją znowu po latach
    Z krzyżykiem w ręce...
Jak spała cicho na kwiatach
Po życia skończonej męce;
Ujrzał, gdy każde swe słowo,
Każde spojrzenie łaskawsze,
Uniosła w ciemność grobową
    Na zawsze.

Jak obcy przyszedł tu do niej
    W dzikiej rozpaczy,
Wiedząc, że główki nie skłoni,
Nie wstanie i nie przebaczy;

Więc boleść piersi mu targa,
I stoi blady, jak chusta,
I straszna tłoczy się skarga
Przez jego usta;

I mówi: „Już leżysz w trumnie,
Nic cię nie wzruszy,
Nie spojrzysz litośnie ku mnie,
Nie zdejmiesz ciężaru z duszy.
Nikt losów moich nie zmieni
I klątwy nikt nie odwoła,
Nie sięgnie w morze płomieni
Ręka anioła.

„Nie dojdzie do twego ucha
Moje wołanie,
Przestrzeń przegradza nas głucha,
Wieczyste, ciężkie rozstanie.
Na zawsze pomiędzy nami
Ciemna się przepaść rozwarła...
Mnie czoło występek plami,
A tyś umarła!

„Dla innych nadzieją błyska
Grobowca łono,
Bo wiedzą, że duch odzyska
Miłość, na ziemi straconą;
Dla innych rozstania chwile
Szybko uniesie czas rączy,
I znów kochanków w mogile
Wieczność połączy.

„Lecz mnie zgon również, jak życie,
Od ciebie dzieli:
Obcą mi będziesz w błękicie,

Jak tu na zmarłych pościeli.
Przedział otworzy daleki
Ta śmierć, co innych przybliża...
Bo nas rozdziela na wieki
Znak krzyża!"

ŁABĘDZI ŚPIEW.

Łabędzi słyszałem śpiew.
Było to letnim wieczorem:
Przy bladem świetle miesiąca,
Wpośrodku płaczących drzew,
Ponad przejrzystem jeziorem,
Stała wybladła i drżąca,
Łabędzi zawodząc śpiew.

Na cichej powierzchni fal
Łabędzie pieśni słuchały,
Myśląc, że jeden z ich grona
Przedśmiertny wylewa żal,
Gdyż ona, jak łabędź biały,
Co z pieśnią, zraniony, kona,
Śpiewała wśród cichych fal.

Dziś dla niej ostatni dzień,
W którym do śnieżnych słuchaczy
Swobodnie przemawiać może
Wśród serca gwałtownych drżeń,
I głosem śpiewnej rozpaczy
Płynąć po modrem jeziorze,
Żegnając ostatni dzień.

Gdyż jutro wykopią grób
Dziewiczej życia piosence,
Pogrzebią sen ideału:

Jutro nastąpi jej ślub,
I zwiążą na zawsze ręce,
Bez serc żywszego udziału
W małżeński położą grób.

Niemiły weźmie ją mąż —
Tak każą względy rodowe,
I domu wysokie związki —
Te słowa słyszała wciąż...
Więc poddać musiała głowę
Pod cierń mirtowej gałązki,
Pod łańcuch, co włoży mąż.

I musi, rzucając dom,
Pójść za nim, jak niewolnica,
Po stracie wszystkich swych marzeń
Ku ciemnym, nieznanym dniom,
Przywołać uśmiech na lica,
Gdy sama, pełna przerażeń,
Porzuca rodzinny dom.

I nie wie, jaki jej byt
Zgotuje ręka człowieka,
Którą ma ująć ze łzami;
Czy boleść, rozpacz, lub wstyd,
W ciemnej przyszłości ją czeka?
Czy białych skrzydeł nie splami
Ten nowy, posępny byt?

I nie wie, na jaki ląd
Obca ją wola popędzi...
Wie tylko, że bez miłości,
Bez pociech odejdzie stąd
I już wśród białych łabędzi
Nie stanie w dawnej czystości,
Na obcy stąpiwszy ląd.

Więc bólem dobyty śpiew
Rzuca, w łabędzia postawie,
Tej rzeszy słuchaczy bratniej
Z pod wieńca płaczących drzew;
Ptaki słuchają ciekawie,
Bo wiedzą, że to ostatni,
Prawdziwy łabędzi śpiew!

UCISZ SIĘ, SERCE!

Ucisz się, serce — swoich strat
Już nie opłakuj, stroskane,
Ale wschodzący pozdrów świat
I jego jutrznie różane!

Błogosław nowym życia dniom,
Temu, co wschodzi i rośnie,
Świeżym nadziejom, świeżym snom,
Świeżej młodości i wiośnie!

Pozdrów pokoleń przyszły ród,
Ich myśli, pragnienia, cele,
Kwiat nowych uczuć, nowych cnót,
Na naszym wzrosły popiele!

Pozdrów kłos złoty nowych pól,
Nowych kochanków zachwyty,
Nowe tęsknoty, nowy ból
I wiecznie nowe błękity!

Pozdrów tych wszystkich wiernych sług
Co twardą pracą i znojem
Płacą ludzkości święty dług,
O szczęściu nie myśląc swojem!

I tych, co będą światło nieść
Do chat, gdzie ciemni i głodni,
Co będą walczyć, aby zgnieść
Widziadło nędzy i zbrodni!

Witaj ich wszystkich w blasku zórz,
Który zaledwo widnieje,
W ich ręce swoją wiarę złóż,
Swą miłość i swą nadzieję!

Szczęście, za którem dzisiaj ty
Napróżno tęsknisz i czekasz,
I nieziszczone wszystkie sny,
Wszystkie pragnienia — im przekaż!

Wzleć ponad własnej drogi kres
Z błogosławieństwem dla świata,
Co w pasmo błędów, walk i łez
Szlachetne dążenia wplata!

A snuć się będzie złota nić,
Chociaż ty spoczniesz w mogile...
I będziesz nowem życiem żyć,
W młodzieńczej barwie i sile.

Wszędzie coś z swoich znajdziesz snów,
Z uczuć straconych i rojeń,
I z kochankami będziesz znów
Pić słodycz świeżych upojeń.

Będziesz, gdzie ludzkiej myśli zdrój
W niepowstrzymanym rwie biegu...
Gdzie się rozstrzyga duchów bój,
W walczących staniesz szeregu.

Gdzie płynie skargi rzewny głos,
Tam będziesz; i będziesz z temi,

Co chcą polepszyć ludzki los
I przynieść szczęście tej ziemi.

I do wieśniaczych zstąpisz chat,
Uczucia budzić nieznane...
Więc nie opłakuj swoich strat!
Pociesz się, serce stroskane!

DLACZEGO WICHER TAK WYJE?

Dlaczego wicher tak wyje
I z jękiem leci ku niebu?
Czy skargi roznosi czyje?
Czy pieśń zawodzi pogrzebu?

Różne są nędze na ziemi:
Są jedne, co litość budzą,
I ma kto płakać nad niemi
I boleść utulić cudzą.

Są inne jakby przeklęte
Od świata, ludzi i Boga...
Gdzie serca, rozpaczą wzdęte,
Otacza pustka złowroga.

Nikt się nad niemi nie żali...
Obca im wszelka pociecha...
I przepadają gdzieś wdali
Samotnie, bez łzy, bez echa.

Tylko wiatr niesie ku niebu
Brzemienne klątwą rozpacze
I wyje pieśni pogrzebu,
W ciemnościach jęczy i płacze.

MGŁAWICE.

Rozsiane w światów przestrzeni,
Kosmiczne spływają mgły,
W smugi przejrzystych pierścieni,
W obłoczek wiążą się mdły.

Pośród gwiaździstych łabędzi,
Gwiaździstych wężów i lir,
Moc wieczna w przyszłość je pędzi,
W powszechny wprowadza wir.

Świetlanym zwojem się wznosi
Tych nikłych cząsteczek rój.
Szukają wspólnej swej osi,
By obrót rozpocząć swój.

I tak się męczą i chwieją
I lotny skupiają pył,
By zbić się z czasów koleją
W szeregi ognistych brył.

Przez długie męczą się wieki,
Chcąc zdobyć wewnętrzny ład;
Dzień jeszcze bardzo daleki,
Gdy nowy z nich wyjdzie świat.

Lecz będą kolebką jasną
Nowych żywotów i sił,
Gdy nasze słońca pogasną,
W kosmiczny zetrą się pył.

W ludzkiego ducha przestworzach
Podobnie wiąże się mgła,
Rzucona w odległych zorzach,
Na niebios błękitne tła.

Mgły marzeń płyną po niebie,
Do nikłych podobne smug,
Szukają kształtów dla siebie,
Szukają dla siebie dróg.

Chcą tkankę swoją pajęczą
W ciał szereg promienny zbić:
Chwieją się, ważą i męczą,
By mogły w przyszłości żyć.

Przez wieki cienie tych mgławic
Skupiają cząsteczki swe
I czasem światłem błyskawic
Zgęszczoną oświecą mgłę.

Przez wieki krążą tak marnie,
Czekając na przyszły świt,
Który za wszystkie męczarnie
Słoneczny nada im byt.

I przyjdzie czas ten, gdy one,
Po długim upływie lat,
Zastąpią dawne, zburzone,
I nowy utworzą świat.

DAREMNE ŻALE.

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia,
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu;

Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

ZACZAROWANA KRÓLEWNA.

Zaczarowana królewna
W mirtowym łasku drzemie;
U nóg jej lutnia śpiewna
Zsunęła się na ziemię.

Niedokończona piosneczka
Uśmiechem lśni na twarzy;
Drżą jeszcze jej usteczka,
O czemś rozkosznem marzy.

Marzy o jednym z rycerzy,
Że, idąc przez odmęty,
Do stóp jej tu przybieży
I przerwie sen zaklęty.

Lecz rycerz, co walczył dla niej,
Ten męstwo swe przeceniał:
Zabłąkał się w otchłani...
I zwątpił... i skamieniał.

ZA MOICH MŁODYCH LAT...

Za moich młodych lat
Piękniejszym bywał świat,
Jaśniejszym wiosny dzień!
Dziś niema takiej wiosny,
Posępny i żałosny
Pokrywa ziemię cień.

Za moich młodych lat
Wonny miłości kwiat
Perłowym blaskiem lśnił!
Dziś blaski te i wonie
Napróżno sercem gonię:
Czarny je obłok skrył.

BÓL ZASNĄŁ...

Ból zasnął we mnie już zcicha,
Jak dziecię, krzykiem zmęczone;
Łzy na dno duszy kielicha
Spływają niepostrzeżone.

Wszystkie żywota gorycze
Zamknąłem w sercu, jak w grobie:
Niech drzemią w niem tajemnicze,
Nie mówiąc światu o sobie.

Lecz jeszcze męczarnia cudza
Łzę wydobywa z pod powiek:
Do gorzkiej myśli pobudza
Przybity rozpaczą człowiek.

Jęk, który w ciemnościach słyszę,
Paląca nędzarzów skarga,

Jeszcze przerywa mi ciszę
I żalem pierś moją targa.

A nie tych żal mi najbardziej,
Co cierpią niezasłużenie:
Ci, jako rycerze twardzi,
Znieść mogą każde cierpienie;

Ci, chociaż los ich przygniata,
Chociaż nieszczęścia dłoń kruszy,
Mają współczucie od świata
I spokój własnej swej duszy.

Lecz żal mi tych, którym ciąży
Poczucie spełnionej winy,
Co w sercu noszą kłąb węży
I cierpią z własnej przyczyny.

Takiej boleści posępnej
Najsilniej wstrząsa mną echo:
Gdyż w mrok ich duszy występnej
Nie można zstąpić z pociechą.

JEST-ŻE TO PRAWDĄ?

Jest-że to prawdą, że nad mą kołyską
Dzieckiem niebiańskie widziałem zjawisko,
Anioła, który, schylony nade mną,
Zwolna mi z duszy noc odganiał ciemną
I, rozpostarłszy blasków swych koronę,
Miłością poił serce przebudzone,
A chociaż skrzydła otwierał do lotu,
Słodką nadzieją żegnał mnie powrotu?

Jest-że to prawdą, że zniknął przedwcześnie,
Zaledwie sercem przeczuwany we śnie,

I że już odtąd napróżno na ziemi
Za jego ślady goniłem jasnemi,
Aż zbłąkanemu nad ciemne otchłanie
Coraz mniej dawne jaśniało świtanie,
I w duszy cudne zatarły się lica,
I ta powrotu słodka obietnica?

Jest-że to prawdą, że mi teraz znowu
Wolno zawierzyć anielskiemu słowu
I śnić, że dusza stęskniona przywoła
Wracającego z błękitów anioła?...
Jest-że to prawdą, że mi teraz dano
Powitać widzeń jutrzenkę różaną
I pod jej skrzydeł opiekuńczych dwoje
Znowu w opiekę oddać serce swoje?

BARKAROLA.

Noc taka jasna!
Gwiazdami płonie,
Światłem okala
Przejrzyste tonie.

Noc taka jasna!
Jasna i cicha...
Zaledwie fala
Szemrze i wzdycha.

Łódka, jak ptaszę,
Po wodzie zlekka
Wzlatuje z nami
I wdal ucieka.

A serca nasze,
Pełne zachwytów,

Wybiegły łzami
W morze błękitów.

W świateł powodzi
W niebo się wznoszą,
Miłością drżące,
Senne rozkoszą.

Płyń więc, o łodzi,
Choćby na wieki,
Przez wody śpiące,
W obszar daleki...

A gdzieś w przestrzeni
Zginiem w oddali,
W półcieniach jasnych
Na srebrnej fali.

A roztopieni
W cichym błękicie,
Tylko serc własnych
Usłyszym bicie.

NA POCZĄTKU.

Na początku nic nie było,
Tylko przestrzeń ciemna, pusta;
Wtem jej czarne błysły oczy
I różowe, świeże usta.

Od jej spojrzeń, od rumieńca
Zajaśniała świateł zorza,
A gdy pierwsze rzekła słowo,
Ziemia wyszła z głębi morza.

Gdy przebiegła ziemię wzrokiem,
Śląc jej uśmiech, rój skrzydłaty
Wzleciał ptaków i motyli,
A z pod ziemi wyszły kwiaty.

Lecz nie istniał jeszcze człowiek,
Tylko martwa gliny bryła;
Aż nareszcie swym płomiennym
Pocałunkiem — mnie stworzyła.

I zbudziłem się do życia
W cudowności jasnym kraju,
Lecz mnie również tak, jak innych,
Wypędzono z tego raju.

SZCZĘŚLIWA MŁODOŚĆ.

Szczęśliwa młodość!... Nawet smutki
Zaprawne ma rozkoszą;
Dzień szczęścia długi, żalu krótki;
Łzy ulgę jej przynoszą.

Szczęśliwa młodość!... Swe boleści
W słowiczym odda śpiewie,
I echem własnych skarg się pieści,
I o swem szczęściu nie wie!

MIŁOŚĆ, JAK SŁOŃCE...

Miłość, jak słońce, ogrzewa świat cały
I swoim blaskiem ożywia różanym;
W głębiach przepaści, w rozpadlinach skały,
Dozwala kwiatkom zakwitnąć wiośnianym

I wyprowadza z martwych głazów łona
Coraz to nowe na przyszłość nasiona.

Miłość, jak słońce, barwy uroczemi
Wszystko dokoła cudownie powleka:
Żywe piękności wydobywa z ziemi,
Z serca natury i z serca człowieka,
I szary, mglisty widnokrąg istnienia
W przędzę z purpury i złota zamienia.

Miłość, jak słońce, wywołuje burze,
Które grom niosą w ciemnościach spowity,
I tęczę pieśni wiesza na łez chmurze,
Gdy rozpłakana wzlatuje w błękity
I znów z obłoków wyziera pogodnie,
Gdy burza we łzach zgasi swe pochodnie.

Miłość, jak słońce, choć zajdzie w pomroce,
Jeszcze z blaskami srebrnego miesiąca
Powraca smutne rozpromieniać noce
I przez ciemności przedziera się drżąca,
Pełna tęsknoty cichej i żałoby,
By wieńczyć śpiące ruiny i groby.

W WIECZNY CIEŃ.

Spadła śmierci już zasłona
Na żywota grzeszny dzień,
Idzie dusza potępiona
W wieczny cień.

Idzie w ciemność tak leniwo,
Na rzucony patrząc świat,
Gdzie występków smutne żniwo
I zbrodniczy został ślad.

Widzi każdą myśl swą czarną,
Jak jej zniszczyć nie mógł zgon,
I szkodliwe widzi ziarno,
Jak obfity daje plon.

Złe na gorsze się przemienia:
Błędy ojca bierze syn,
I z pokoleń w pokolenia
Spada ciężar dawnych win.

Więc, przeklęte widząc koła
I występku tajną moc,
O zatratę własną woła,
O nicestwa głuchą noc

I, przez ognia idąc rzeki,
Straszną rozpacz niesie w dal:
Chce się ukryć gdzieś na wieki
W płomienistych głębi fal,

Chce, by płomień wyżarł z łona
Nieśmiertelny bytu rdzeń...
Idzie dusza potępiona
W wieczny cień!

NIEŚMIERTELNI.

Przez mgły czasu, w otchłań wieków
Zaglądając, widać w dali
Pośród mętnych plemion ścieków,
Wśród burzliwej ludów fali,
Nieśmiertelnych, co przetrwali
Długą kolej pierzchłych wieków.

W próchnie ziemi, w dziejów pyle
Rozjaśnione twarze świecą;

Ku nieznanej ich mogile
Duchy nowych mężów lecą,
By wyprosić światła nieco
Na jutrzejszą świtań chwilę.

Na świeczniku z trupich kości,
Niezgryzieni pleśnią rdzawą,
Stoją żywcem wśród ciemności
Nad przebrzmiałą życia wrzawą
I płomieniem swym jaskrawo
Oświecają twarz ludzkości.

Każdy w swego wieku łonie
Całą jego myśl zawiera:
Ster przyszłości biorąc w dłonie,
Nową jutrznię rozpościera,
A zaczęta przezeń era
Nieśmiertelne wieńczy skronie.

PANIENECZKA.

Panieneczka, panieneczka
Czesze złoty włos,
Śpiewną piosnką brzmią usteczka,
Nuci sobie w głos —

Białe lilje cicho drzemią.
Otulone w cień,
Kołysane ponad ziemią
Falą chłodnych tchnień.

Noc zamyka im kielichy,
Strzegąc czystych szat,
W niewinności pozór cichy
Stroi biały kwiat

I powiada: „Śpijcie w cieniu!
Śpijcie, póki czas!
Gdy zaświta, w swym płomieniu
Słońce spali was.

Nie wzdychajcie, ach, przedwcześnie
Do skwarnego dnia:
Wymarzone szczęście we śnie
Krótko potem trwa!“

Ale lilje, choć stulone,
Nocny piją chłód,
Już w słoneczną patrzą stronę,
Na różowy wschód.

Oczekują tęsknie chwili,
Gdy z pieszczotą już
Biały kielich im odchyli
Blask promiennych zórz.

I daremnie noc na straży
Swych udziela rad:
O miłości dziewczę marzy,
A o słońcu kwiat.

GDY OSTATNIA RÓŻA ZWIĘDŁA.

Gdy ostatnia róża zwiędła,
Rzekłam chłopcu: „Idź!“
Zerwała się złota nić,
Którą miłość przędła.

Poskoczyłam jak najprędzej
Świeży wątek wziąść,
Chciałam złotą nitkę prząść,
Lecz zabrakło przędzy.

Zakwitnęły róże znowu,
Nić się nie chce snuć;
Próżno wołam: „Luby, wróć!“
On nie wierzy słowu.

KOPCIUSZEK.

W gniewie zaklęła ją wróżka —
I odtąd biedna królewna
Przybrała smutną postać kopciuszka,
W lichej odzieży
Na rozkaz bieży
I nosi wodę i drewna.

Napróżno w jej czystem łonie
Skarbów zawiera się mnóstwo,
I w niewidzialnej próżno koronie
Jej piękność świeci,
Gdyż ziemskie dzieci
Dojrzały tylko ubóstwo.

Nieraz w jej państwie zaklętem
Rycerski stanął królewic,
Lecz na jej odzież spojrzał ze wstrętem,
I poszedł dalej,
I z złotej sali
Wziął jednę z poślednich dziewic.

ASTRY.

Znowu więdną wszystkie zioła,
Tylko srebrne astry kwitną,
Zapatrzone w chłodnych niebios
Toń błękitną.

Jakże smutna teraz jesień!
Ach, smutniejsza niż przed laty,
Choć tak samo żółkną liście,
Więdną kwiaty.

I tak samo noc miesięczna
Sieje jasność, smutek, ciszę,
I tak samo drzew wierzchołki
Wiatr kołysze.

Ale teraz braknie sercu
Tych upojeń i uniesień,
Co swym czarem ożywiały
Smutną jesień.

Dawniej miała noc jesienna
Dźwięk rozkoszy w swoim hymnie,
Bo anielska, czysta postać
Stała przy mnie...

Przypominam jeszcze teraz
Bladej twarzy alabastry,
Krucze włosy, a we włosach
Srebrne astry...

Widzę jeszcze ciemne oczy
I pieszczotę w ich spojrzeniu;
Widzę wszystko w księżycowem
Oświetleniu...

TYM, KTÓRZY SMUTNI...

Tym, którzy smutni, tym, którzy zgnębieni,
W milczeniu tylko i cierpią i giną,
Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni,
Nad idealną świecących krainą.

Im zimne słowa mędrców nie wystarczą,
I praw koniecznych bezwzględna powaga
Nie będzie dla nich osłoną ni tarczą,
Gdy serce gwałtem szczęścia się domaga.

Trzeba im pociech, których nie da życie,
Trzeba anielskich uśmiechów w błękicie,
Trzeba litosnej nad światem opieki,
Trzeba miłości wiecznej, choć dalekiej.

DAŁAM CI MOC.

Dałam ci moc nad sercem ludzi,
  Moc, której próżno przeczą,
Gdyż ona łzy i zachwyt budzi,
  Wstrząsając pierś człowieczą.

Piękności czar, ten nie przeminie,
  On wieczną jest potrzebą;
I ludzki duch wciąż za nim płynie,
  W błękitne patrząc niebo.

Piękności czar, ten zawsze będzie
  Nad światem dzierżyć władzę,
I swoją woń rozsiewa wszędzie
  Kwiat każdy, co zasadzę.

Niechaj więc chłód i cisza głucha
  Wśród świata cię nie ziębi:
Najlepszy siew twojego ducha
  W serc cichej wzejdzie głębi.

Tych śpiewnych brzmień, co ja poruszę,
  Niepamięć nie pogrzebie;
Lecz, choćbyś dał swą całą duszę,
  Nie żądaj nic dla siebie!

Nie żądaj nic od biednej rzeszy,
Zmęczonej życia znojem!
Ty rzucaj blask, co ją pocieszy,
I sercem nakarm swojem!

Idź sobie w grób, nieznany światu,
Bez żądzy sławy próżnej,
Bez wieńców róż, bez mirtów kwiatu,
Bez bratnich łez jałmużny!

Ziszczenia snów, owoców trudu,
Nie pragnij tu oglądać:
Dałam ci moc nad sercem ludu,
Nie możesz więcej żądać!

DZIEJE PIOSENKI.

Narodziła się w duszy poety
W łez mroku,
Wywołana miłością kobiety,
Jako tęcza na marzeń obłoku;
Śpiewnych dźwięków odziana sukienką,
Drgnieniem serca dobyta z nicości,
Przyszła na świat naiwną piosenką
Miłości.

Upajała melodyjnem tchnieniem
Pierś młodą
I nad starców rozwianem marzeniem
Słodkich wspomnień jaśniała pogodą;
Wzgórza brzmiały jej rozkosznem echem,
Przedrzeźniali ją faunowie leśni,
Płoche nimfy wtórzyły z uśmiechem
Tej pieśni.

Przeszły wieki świeżości młodzieńczej
I krasy:
Nikt się teraz różami nie wieńczy,
Wchodząc z troską codzienną w zapasy;
Nie słuchają już nimfy na łące
I nie wtórzą piosnkom w wieczór letni;
Zagłuszyły dziś burze huczące
Głos fletni.

Jednak pieśń ta, starodawna, grecka,
Wciąż wraca!
Nieśmiertelnym swym uśmiechem dziecka
Chmurne niebo nad ziemią wyzłaca,
Wraca z każdą serc i wieków wiosną,
Pełna dziwnej, niespożytej siły
I roztacza wkoło woń miłosną
Z mogiły.

NIE MÓW.

Nie mów, chociażbyś miał ginąć z pragnienia,
Że wszystkie źródła wyschły już bijące:
Tyś gonił pustyń piaszczystych złudzenia,
A minął strumień na zielonej łące!

Nie mów, chociażbyś umierał z tęsknoty,
Że niema czystej miłości na ziemi:
Tyś pewnie w drodze blask jej rzucił złoty,
Za ognikami zdążając błędnemi!

Nie mów, że wszystko, czegoś ty nie umiał
Odnaleźć w życiu, marą jest zwodniczą!
Zdrój czystych uciech będzie innym szumiał
I inne serce poił swą słodyczą.

CZĘŚĆ II

MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO.

Między nami nic nie było,
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
Nic nas z sobą nie łączyło,
Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Prócz tych woni, barw i blasków,
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych kaskad i potoków,
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych, jasnych zdrojów,
Z których serce zachwyt piło,
Prócz pierwiosnków i powojów,
Między nami nic nie było.

ZWIĘDŁY LISTEK.

Nie mogłem tłumić dłużej
Najsłodszych serca snów:
Na listku białej róży
Skreśliłem kilka słów.

Słowa, co w piersiach drżały,
Nie wymówione w głos,
Na listku róży białej
Rzuciłem tak, na los!

Nadzieję, którąm pieścił,
I smutek, co mnie truł,
I wszystkom to umieścił,
Com marzył i com czuł.

Tę cichą serca spowiedź
Miałem jej posłać już,
I prosić o odpowiedź
Na listku białych róż.

Lecz, kiedy me wyrazy
Chciałem odczytać znów,
Dojrzałem w listku skazy,
Nie mogłem dostrzec słów.

I pożółkł listek wiotki,
Zatarł się marzeń ślad;
I zniknął wyraz słodki,
Com jej chciał posłać w świat!

POSYŁAM KWIATY.

Posyłam kwiaty: niech powiedzą one
To, czego usta nie mówią stęsknione,
Co w serca mego zostanie skrytości
Wiecznym oddźwiękiem żalu i miłości!

Posyłam kwiaty: niech kielichy skłonią,
I proszą srebrną rosą, jak łezkami!
Może uleci z ich najczystszą wonią
Wyraz, drżącemi szeptany ustami;

Może go one ze sobą uniosą
I rzucą razem z woniami i rosą.

Szczęśliwe kwiaty! Im wolno wyrazić
Wszystkie pragnienia i smutki i trwogi;
Ich wonne słowa nie mogą obrazić
Dziewicy, choć jej upadną pod nogi;
Wzgardą im usta nie odpłacą skromne,
Najwyżej rzekną: „Słyszałam — zapomnę".

Szczęśliwe kwiaty! Mogą patrzeć śmiele
I składać życzeń utajonych wiele,
I śnić o szczęściu jeden dzień słoneczny...
Zanim z tęsknoty uwiędną serdecznej.

JA CIEBIE KOCHAM!

Ja ciebie kocham! Ach, te słowa
Tak dziwnie w mojem sercu brzmią!
Miałażby wrócić wiosna nowa
I zbudzić kwiaty, co w niem śpią?
Miałbym w miłości cud uwierzyć,
Jak Łazarz z grobu mego wstać?
Młodzieńczy, dawny kształt odświeżyć,
Z rąk twoich nowe życie brać?

Ja ciebie kocham! Czyż być może?
Czy mnie nie zwodzi złudzeń moc?
Ach, nie, bo jasną widzę zorzę
I pierzchającą widzę noc!
I wszystko we mnie inne, świeże,
Zwątpienia w sercu stopniał lód,
I znowu pragnę, kocham, wierzę,
Wierzę w miłości wieczny cud!

Ja ciebie kocham! Świat się zmienia,
Zakwita szczęściem od tych słów,
I tak, jak w pierwszych dniach stworzenia,
Przybiera ślubną szatę znów.
A dusza skrzydła znów dostaje,
Już jej nie ściga ziemski żal,
I w elizejskie leci gaje
I tonie pośród światła fal.

SONET.

Kiedym cię żegnał, usta me milczały,
I nie wiedziałem, jakie słowo rzucić,
Więc wszystkie słowa przy mnie pozostały,
A serce zbiegło i nie chce powrócić.

Tyś powitała znów swój domek biały,
Gdzie ci słowiki będą z wiosną nucić,
A mnie przedziela świat nieszczęścia cały,
Dom mój daleko i nie mogę wrócić.

Tak mi boleśnie, żem odszedł bez echa,
A jednak lepiej, że żadnem wspomnieniem
Twych jasnych marzeń spokoju nie skłócę,

Bo tobie jutrznia życia się uśmiecha,
A ja z gasnącym żegnam się promieniem
I w ciemność idę — i już nie powrócę.

ŻYCZENIE.

Minęła wiosna, minęło lato,
    I smutna jesień już mija;
Każdy dzień nową żegna mnie stratą
    I resztę łez mych wypija.

Skończy się jesień, nadejdzie zima,
Pajęcza zerwie się przędza,
Serce chwil jasnych w locie nie wstrzyma...
Zostanie rozpacz i nędza.

I zima minie, i świat na nowo
Przybierze postać wiośnianą;
Lecz mnie nie zbudzi miłości słowo:
Umarli z grobu nie wstaną!

Na godach życia duchem i ciałem
Inni już będą przytomni...
Lecz niech ta, którą tyle kochałem,
Czasami jeszcze mnie wspomni!

ACH, POWIEDZ!

Ach, powiedz, powiedz, jaki Bóg
W nadziemskie ubrał cię szaty,
Abyś w piękności zbrojna łuk
Zburzyła promienne światy?

Ach, wobec ciebie niema nic!
Ty łamiesz prawa odwieczne,
I przed jasnością twoich lic
Promienie gasną słoneczne.

Niebiosa, ziemia, błękit wód,
Wszystko przepada i ginie,
Gdy ty, w piękności zbrojna cud,
Stajesz na światów ruinie.

Olśniewasz wszystkie światy trzy
Białością swojego łona,
Rozkoszy dreszczem ziemia drży,
Kiedy obnażysz ramiona.

Z ust twoich pijąc słodycz róż,
Z pragnienia umrzećby trzeba:
Ich ogień wstrząsa światem dusz
I pali najwyższe nieba.

A któż z śmiertelnych może znieść
Twą piękność w całym rozkwicie?
Kto może oddać tobie cześć
I jeszcze zachować życie?

Kto może myślą pieścić skroń,
Twych włosów bawić się splotem,
Kto pić namiętną może woń
I jeszcze nie umrzeć potem?

Tak, jak konwalji biały kwiat
Usycha na twojem łonie,
Tak każdy zginąć byłby rad
Z uśmiechem szczęścia przy zgonie.

Lecz widząc ciebie, odejść znów
W samotne ziemi obszary...
Na te męczarnie niema słów,
I niema straszniejszej kary!

Więc powiedz, powiedz, jaki Bóg
Zrobił cię światów królową?...
Bo ja chcę umrzeć u twych nóg,
Byś mnie wskrzesiła na nowo!

TY CZEKAJ MNIE!

Ty czekaj mnie, dzieweczko cudna,
Pod tą wysmukłą topolą!
Przysięgam ci, choć to rzecz trudna,
Że wrócę... gdy mi pozwolą.

Ty czekaj mnie i kochaj wciąż!
Będzie to wielką zasługą,
A jak się znajdzie dla ciebie mąż...
Nie każ mu wzdychać zbyt długo!

Lecz bierz z nim ślub i kochaj znowu,
Dopóki serca ci stanie,
I wierzyć chciej mojemu słowu,
Że to ci skróci czekanie.

Gdy minie już miłości szał,
Czekaj mnie pod tą topolą!
Chociażbym z grobu powstać miał,
Powrócę... gdy mi pozwolą.

REZYGNACJA.

Wszystko skończone już pomiędzy nami,
I sny o szczęściu pierzchły bezpowrotnie;
Wziąłem już rozbrat z tęsknotą i łzami,
I żyć i umrzeć potrafię samotnie.

Dziś nic z mej piersi skargi nie dobędzie,
Nic jej nie przejmie zachwytem lub trwogą;
Nie wyda dźwięku rozbite narzędzie,
Pęknięte struny zadrżeć już nie mogą.

Niema boleści, coby mnie trwożyła,
Bo dzisiaj nawet w własny ból nie wierzę;
Ogniowa próba dla mnie się skończyła,
I do cierpiących więcej nie należę.

I żadne szczęście ziemskie mnie nie zwabi,
Żebym się po nie miał schylić ku ziemi...
I żaden zawód sił mych nie osłabi:
Przebytą męką panuję nad niemi.

Światowych uczuć nicość i obłuda
Już mnie nie porwie swym chwilowym szałem;
Przestałem wierzyć w te fałszywe cuda,
Więc i zwątpieniu ulegać przestałem.

Z całego tłumu zmyślonych aniołów,
Połyskujących tęczą swoich skrzydeł,
Została tylko szara garść popiołów
I wiotkie nici porwanych już sideł.

Dziś jeden tylko duch mi towarzyszy,
Co rezygnacji nosi ziemskie miano;
On wszystkie burze na zawsze uciszy
I da mi zbroję w ogniu hartowaną.

W tej zbroi przejdę przez świat obojętnie,
Surowe prawdy życia mierząc wzrokiem,
Ani się gniewem kiedy roznamiętnię,
Ani się ugnę przed losu wyrokiem.

Patrząc się zdala na kłamliwe rzesze,
Na ich zabiegi o błyskotki próżne,
Kamieniem na nie rzucić nie pośpieszę
I pobłażania jeszcze dam jałmużnę.

Niech się więc kończy owa sztuka ładna,
Co się zwie życiem, w cieniu cichej nocy,
Bo żadna rozpacz i nadzieja żadna
Nad mojem sercem nie ma już dziś mocy!

POWRÓT PIOSENKI.

Piosnka, którą ukochana
Zwykła była mi nucić,
Piosnka dawno zapomniana
Przyszła sen mój zakłócić.

Jej melodja staroświecka,
Zapomniana oddawna,
Miała w sobie uśmiech dziecka,
A w łzę była oprawna.

Skąd się wzięła dziś na nowo
W sercu mojem, któż zgadnie?
Ale słyszę ton i słowo,
Co mi dźwięczy tak ładnie.

Jeśli piosnki, jak skowronki,
Odlatują z jesienią,
A wracają znów na łąki,
Gdy się z wiosną zielenią;

To piosenki tej przybycie
I jej tchnienie miłosne
Może wróżyć nowe życie,
Przebudzenie i wiosnę.

Jeśli piosenki są, ach, tylko
Własnym cieniem człowieka,
Co, tak duży ranną chwilką,
Z biegiem słońca ucieka,

A do dawnej wraca miary,
Kiedy słońce już nisko —
To ten powrót piosnki starej
Może wróżyć noc bliską.

TĘSKNOTA.

Obłoki, co z ziemi wstają
I płyną w słońca blask złoty,
Ach, one mi się być zdają
Skrzydłami mojej tęsknoty.

Te białe skrzydła powiewne
Często nad ziemią obwisną,
Łzy po nich spływają rzewne,
Czasem i tęczą zabłysną.

Gwiazdy, co krążą w przestrzeniach
Po drogach nieskończoności,
Są one dla mnie w marzeniach
Oczami mojej miłości.

Patrzą się w ciemne odmęty
Te wielkie ruchome słońca,
I ja, miłością przejęty,
Patrzę i tęsknię bez końca.

ANIELSKIE CHÓRY.

Anielskie śpiewają chóry
W gwiaździstem błękitów morzu,
Wśród nocnej ciszy, przy łożu
Sennej natury.

Śpiewają tej biednej ziemi,
Co wiecznie w świeżej żałobie,
Jak matka, płacze na grobie
Za dziećmi swemi.

Śpiewają ludziom, co dyszą
W codziennym a krwawym trudzie,
Lecz biedni, zmęczeni ludzie
Pieśni nie słyszą.

I tylko ci, którzy toną
W wielkiej miłości pragnieniu,
Ci słyszą w serc swoich drżeniu
Tę pieśń natchnioną!

BEZ GRANIC.

Potoki mają swe łoża,
I mają granice morza
Dla swojej fali;
I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie:
Nie pójdą dalej!

Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łzy, tęsknoty, męczarnie,
I wierzy, że w swojem łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie.

PŁACZĄCEJ.

Ty płaczesz, dziewczę? Łez twoich szkoda!
Na te łzy gorzkie jeszcześ za młoda.
Otrzyj swe oczy:
Świat tak uroczy,
Na niebie jasna pogoda!

Wszak, najpiękniejsze z wszystkich niebianek,
Młodość i wiosna wiją ci wianek...
A ty w łzach przecie,
Niedobre dziecię,
Jak chmurny maja poranek?

Jakaż to boleść czoło ci chmurzy?
Możeś się pączkiem ukłuła róży?
Lub pragniesz skrycie
Gwiazdki w błękicie
I nie chcesz czekać już dłużej?

Może ci wietrzyk przyniósł majowy
Szept podsłuchanej kwiatów rozmowy?...
Utul się w żalu,
Na ust koralu
Niech uśmiech zabłyśnie nowy!

Możeś na kogo dziś się zgniewała,
I stąd ta chmurka przebiegła mała?
Chmurka się zmieni
W siatkę promieni
I tęczą będzie jaśniała.

Choćby cię większa dotknęła strata,
Przyszłość dla ciebie w uśmiech bogata...
Prędko się zgoi
Ból w piersi twojej,
Łzy schowaj na dalsze lata!

DZIWNY SEN.

Dziwny sen miałem z wieczora,
Trwał jakby przez wieczność całą:
Tyś była falą jeziora,
Ja byłem nadbrzeżną skałą.

Nie żałowałem tej zmiany,
Żem skałą, a nie człowiekiem,
Marzyłem, żem jest kochany...
A wiek przemijał za wiekiem.

Nie żałowałem, że głuchy
Głaz nic powiedzieć nie może...
Mówiły ze sobą duchy,
Jam niebo widział w jeziorze.

Tyś zawsze padała drżąca
Na moje piersi z granitu,
Złączona wśród lat tysiąca
Węzłami wspólnego bytu.

Kruszyłaś kamienne łono,
A jam się cieszył z zniszczenia,
Bo przeczuwałem spełnioną
Dolę zimnego kamienia.

Wiedziałem, że, gdy do końca
Zamiary przywiedziesz zdradne,
Żegnając gwiazdy i słońca,
W objęcia twoje upadnę.

IDŹ DALEJ!

Wzywałem ciemności: niech wstanie
I niech mnie pogrąży w noc ciemną!
Wzywałem milczące otchłanie,
By łona zawarły nade mną!

Wzywałem strasznego anioła:
Niech ślad mój zagładzi na ziemi,
Niech wszystkie dni moje odwoła,
Niepamięć rozpostrze nad niemi!

Lecz próżno wzywałem litości,
Jak inni przede mną wzywali...
Głos tylko mnie doszedł z ciemności,
Co wołał: „Idź dalej, idź dalej!“

NA ŚNIEGU.

Bielą się pola, oj, bielą,
Zasnęły krzewy i zioła

Pod miękką śniegu pościelą...
Biała pustynia dokoła.

Gdzie była łączka zielona,
Gdzie gaj rozkoszny brzozowy,
Drzew obnażone ramiona
Sterczą z pod zaspy śniegowej.

Opadła weselna szata,
Zniknęły wiosenne czary,
Wiatr gałązkami pomiata,
Zgrzytają suche konary.

Tylko świerk zawsze ponury,
W tym samym żałobnym stroju,
Wśród obumarłej natury
Modli się, pełen spokoju.

Więc drzewa, obdarte z liści,
Na jego ciemną koronę
Patrzą się okiem zawiści,
Głowami trzęsą zdziwione...

Próżno głowami nie trzęście,
Wy nagie, bezlistne gaje!
Przemija rozkosz i szczęście,
Boleść niezmienną zostaje.

UWIELBIENIE.

Umarły jeszcze będę wielbić ciebie
I nie zapomnę pod ziemią, czy w niebie,
O twej jasności!
Boś ty mi była nie próżnem marzeniem,

Nie bańką zmysłów tęczowej nicości,
Lecz byłaś ducha ożywczem pragnieniem
Wiecznej miłości!

Nie otoczyłaś mnie pieszczotą senną,
Ani też falą spłynęłaś płomienną
Na pierś stęsknioną,
Nie wprowadziłaś mnie na róż posłanie,
Gdzie tylko ciała w upojeniu toną,
Lecz mi piękności dałaś pożądanie, —
Moc nieskończoną.

MYŚLAŁEM, ŻE TO SEN...

Myślałem, że to sen, lecz to prawda była:
Z nadziemskich jasnych sfer do mnie tu zstąpiła,
Przyniosła dziwny blask w swoich modrych oczach,
Przyniosła kwiatów woń na złotych warkoczach;
Podała rączkę swą, szliśmy z sobą razem,
Przed nami jaśniał świat cudnym krajobrazem.
Pośród rozkosznych łąk i gajów mirtowych,
Wiecznie zielonych wzgórz i wód szafirowych
Szliśmy, nie mówiąc nic, a mnie się wydało,
Żem życia mego pieśń wypowiedział całą,
Że z jej różanych ust, jak z otwartej księgi,
Czerpałem tajny skarb wiedzy i potęgi.
Wtem nagle przyszła myśl dziwna i szalona,
Żeby koniecznie dojść, skąd i kto jest ona?
I gdy zacząłem tak i ważyć i badać,
Kwiaty zaczęły schnąć, a liście opadać,
I nastał szary mrok... a ja w swoim biegu
Stanąłem w gęstej mgle na przepaści brzegu.
Strwożony zmianą tą, zwróciłem się do niej,
Niestety, już jej dłoń nie była w mej dłoni.

Słyszałem tylko głos, ginący w ciemności:
„Byłam natchnieniem twem, marą twej młodości!"
I pozostałem sam, i noc świat pokryła...
Myślałem, że to sen, lecz to prawda była!

SPIS RZECZY.

»WIELKA BIBLJOTEKA«

ARCYDZIEŁA LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ.

Nr. 1. Z. Krasiński: „IRYDJON"
„ 2. A. Mickiewicz: „KONRAD WALLENROD"
„ 3. St. Wyspiański: „WESELE"
„ 4. A. Dante: „BOSKA KOMEDJA" I. Piekło
„ 5. „ „ „ „ II. Czyściec
„ 6. „ „ „ „ III. Raj
Przekład E. Porębowicza.
„ 7. J. Słowacki: „ANHELLI"
„ 8. J. Kochanowski: „TRENY"
„ 9. J. Kasprowicz: „HYMNY"
„ 10. I. Krasicki: „SATYRY"
„ 11. K. Brodziński: „WIESŁAW"
„ 12. W. Shakespeare: „KRÓL LIR"
Przekład J. Kasprowicza.
„ 13. H. Rzewuski: „PAMIĄTKI SOPLICY"
„ 14. J. Gordon Lord Byron: „DON JUAN" T. I.
„ 15. „ „ „ „ „ „ T. II.
Przekład E. Porębowicza.
„ 16. J. Słowacki: „W SZWAJCARJI"
„ 17. A. Mickiewicz: „PAN TADEUSZ"
„ 18. C. K. Norwid: „PROMETHIDION"
„ 19. A. Mickiewicz: „GRAŻYNA"
„ 20. A. Fredro: „ZEMSTA"
„ 21. W. Syrokomla: „URODZONY JAN DĘBORÓG"
„ 22. H. Ibsen: „PEER GYNT". Przekł. J. Kasprowicza.
„ 23. „ „ „BRAND". Przekład J. Kasprowicza.
„ 24. Z. Krasiński: „NIE-BOSKA KOMEDJA"
„ 25. J. Słowacki: „LILLA WENEDA"

Nr. 26. J. U. Niemcewicz: „POWROT POSŁA“
„ 27. J. I. Kraszewski: DZIECIĘ STAREGO MIASTA“
„ 28. A. Fredro: „ŚLUBY PANIEŃSKIE“
„ 29. W. Syrokomla: „UŁAS“
„ 30. J. U. Niemcewicz: „ŚPIEWY HISTORYCZNE“,
„ 31. J. Słowacki: „JAN BIELECKI“
„ 32. F. Schiller: „DZIEWICA ORLEAŃSKA“
„ 33. A. Asnyk: „ALBUM PIEŚNI“
„ 34. C. K. Norwid: „KRAKUS — WANDA“
„ 35. J. Słowacki: „BALLADYNA“
„ 36. J. Korzeniowski: „KARPACCY GÓRALE“
„ 37. J. Słowacki: „OJCIEC ZADŻUMIONYCH“
„ 38. St. Wyspiański: „WARSZAWIANKA“
„ 39. St. Witkiewicz: „MICKIEWICZ JAKO KOLORYSTA“
„ 40. K. Ujejski: „SKARGI JEREMIEGO“
„ 41. A. Mickiewicz: „DZIADY“
„ 42. J. Kochanowski: „PIEŚNI“
„ 43. S. Pellico: „MOJE WIĘZIENIA“
„ 44. J. Kochanowski: „ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH“
„ 45. A. Mickiewicz: „BALLADY I ROMANSE“
„ 46. A. Mickiewicz: „SONETY I SONETY KRYMSKIE“
„ 47. J. Kochanowski: „POEMATY“
„ 48. K. Brodziński: „O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI“
„ 49. K. Brodziński: „O NARODOWOŚCI POLAKÓW“
„ 50. J. I. Kraszewski: „PAMIĘTNIK MROCZKA“.

Dalsze tomy w druku.